

Wychodzą we *Wto-
rek, Czwartek i Sobo-
te*. We Lwowie prenu-
merata roczna 6 Złr.—
półroczna 3 Złr.— kwar-
talna 1 Złr. 30 kr.—
miesięczna 30 kr. m. k.
W kraju z przesyłką po-
cztową rocznie 8 Złr.—
półrocznie 4 Złr.—kwar-
talnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego
rodzaju przyjmując za
opłatą od wiersza pis-
mem petyt w przedział-
ce za jednorazowe umie-
szczenie po 3 kr., za na-
stęp po 1½ kr. i za do-
płatą 10 kr. stępl. za każ-
dorazowe umieszczenie.
Biuro ekspedycji w księ-
garni H. W. Kallenbacha

WIELKIE NADZIEJE.

W małej wioseczce nad Sanem gospodarował od dzia-
da pradziada wielce pocziwy, a zatem wielce goły pod-
starości. A był to podstarości vulgo ekonom, jakich już
nie ma u nas, a jakich dawniej posiadała każda niemal
wioska polska, których gniazda od niepamiętnych czasów
jak one gniazda bocianie wywodziły się tuż przy dworze pań-
skim pod skromną strzechą ekonomskiego dworu. Darmo
ich szukać, z ich twarzami rubaszniemi, policzkami czer-
wonemi, cybulastemi oczyma, sumiastemi wąsami, a kapo-
tami kroju niesłychanego: cały ich ród wyginał u nas. I
mniejsza o zatracony typ ich powierzchowności, ale szko-
da, wielka szkoda tych serc pocziwych, przywiązanych do
swego dworu, do swej wioski, do swych chłopków, a mia-
nowicie do swych panów, którym służyli z ojca i dziada
pocziwie, o ile człowiek może być pocziwy; trzeźwo, o
ile na to pozwalały funkcyje ekonomskie na zmiany po-
wietrza wystawione, i mnogie okazyjki kiermaszowe i jar-
marchne, a wiernie, o ile się to zgadzało z dobrem własnych
koników, własnego obornika i własnych świnek. Ale z tem
wszystkiem pilnowali oni i pomnażali o pocie czoła dobro
pańskie. Dziś niestety!... i dawni panowie i dawni eko-
nomowie w grobie!... gospodarstwo przemądre!... chłopek
goły!... a wioski zadłużone. Lecz nie o tem mowa.

Ow tedy o którym mówię podstarości, miał błogosła-
wienie boże w domu, które mu przybywało co roku
mnogimi dziećmi. Co rok panie, to prorok! i to nieste-
ty same dziewczki!... Aż nareszcie urodził mu się syn. A
że w tym samym roku i paniczowi, który świeżo odziedziczył
po rodzicach, urodził się synek, którego nazwano
Szczęsnym przez wzgląd wielce polski, że sama pani była
w kuzynostwie z Potockimi, więc i naszego bohatera ka-
zał ojciec podstarości ochrzcić Szczęsnym.

I był on szczęśny, gdy na niezamieconym ojcowskim dzie-
dzińcu przewracał się ze starym Zagrajem psem, Murcią
kotką, i mnogimi stadami kwaczących kaczek, i wrzesz-
czących gęsi. Szczęśnym był, póki brał placki matczyne i
szturkańce ojcowskie wygłaskane sownie pieścizotami ro-
dziców i starszych sióstr, które wszystkie Szczęśniunia ko-
chali całem sercem, a podziwiali biedniemi swemi a nieucz-
nemi głowami.

— To szatan nie bęben! — mówił ojciec wyciągają-
go z kałuży zawalanego po uszy.

— To mi frant — mówiła matka, obcierając pyski syn-
ka zawalane śmietaną, którą gdzieś wyszperał i wyprzą-
tał.

— Jaki on zabawny! jaki dowcipny! — krzyczały sio-
stry, bite wszystkie przez niego mimo starszego wieku i
przeważającej liczby.

Szczęśnym był, póki był dzieckiem, póki był chłopię-
ciem! I któż z nas nie był Szczęśnym w owym wieku,
który niestety przemija tak szybko, jak ów kwiat wiosnia-
ny a śnieżny na drzewie, pierwszą burzą majową porwa-
ny, i poniesiony gdzieś tam w przepaść, tam gdzie idzie
jak mówi wiersz ulubiony naszego Kościuszki, i kwiat ró-
ży i kwiat wawrzynu! Szczęśnym go okrzyczeli, gdy mło-
dy panicz, któremu we dworze wszyscy ustępywali, zapra-
gnał i ekonomowskiej do swej paniczowskiej zabawy.

Biedny Szczęśny! pierwsze on we dworze gorzkie prze-
lał łzy, gdy dostał odlewane plagi od pana dyrektora, za
stłuczony jakiś wazonik z mirtem panny garderobiany,
stłuczony na prawdę przez samego panicza.

Pocziwy podstarości, gdy się mu syn poskarżył, po-
skrobał się w głowę, poradził się Małgosi, w kieliszeczku u-
lubionej piolunkówki poszukał natchnienia i w końcu gła-
szając synka czerwone pyski, wyrzekł z serdeczną szcze-
rotą:

— Słusznie mój Szczęśny!... — ot i lepiej żeś ty do-
stał niż panicz!... To to my od dziada u nich żyjemy, ich
chlebem żywimy się i za nich pracujemy...

— A potem i w katechizmie stoi! — dodała matka,
mając łzy w oczach, że różeczka popędza rozum do
głowy.

— A na ludzi wyjdiesz! — mówiły starsze siostry.

— No! no! nie płacz Szczęśniuniu — mówiły mło-
dsze siostrzyczki. I wszyscy na wyścigi obcałowali chłopca,
a obkarmili tak sownie świeżemi podpłomykami z masłem,
aż chłopak w żalu się uspokoił.

— Ucz się tylko chłopcze! — dodał ojciec poważ-
nie pokręcając wąs, masz zdolności, będziesz uczonym
człowiekiem.

Szczęśny westchnął za czasami minionemi w ka-
łuży z Zagrajem i Murcią, na ojcowskiej gruszy z chłop-
cem gumienego.

Te marzenia o świetnej przyszłości Szczęśnego były

słabą stroną pocziwego podstarościę. Widać, że już ród podstarości był na schyłku, kiedy im pan Póg odebrał dawny ich ekonomski rozum, którego trzymając się całemi pokoleniami z ekonomów na ekonomów przechodzili.

Biedny Szczęsny zaczął się uczyć, a co najgorzej, że istotne miał zdolności, musiał się uczyć i za siebie i za panicza, który jak przystało na karmazynowego panicza był wielkim nieukiem.

Zapomniałem bowiem powiedzieć, że ojciec panicza miał pomiędzy antenatami jednego czy dwóch kasztelanów drażkowych, a nawet coś nakształt starosty grodzkiego, co oczywiście wystarczyło mu do starania się o grafostwo.

Szczęsny przeklinał swoją dolę, ale wszyscy nie mogli się nadziwić jego szczęściu, które go postawiło w tak zacnym domu, gdzie darmo pobiera edukację.

O tem wielkiem szczęściu mówił wiele a szeroko i graf z swemi grafami, i panicz, i guwerner, i panna garderobiana, i kamerdyner i lokaj zgraja. A wszyscy mówili z przycinkiem pogardy, stosującej się do jego pochodzenia ekonomskiego.

I wszystkim musiał Szczęsny odslużyć to szczęście, i rozmaitemi najniższemi usługami, i mnogimi szturkaćkami, i najrzęsijszem łajaniem.

Szczęsny to wszystko znosił, bo musiał. Ze żwawego chłopaka zeszedł na potulnego nieśmiałka. Aż nakoniec nauczywszy się mnóstwo tego to owego, tak zgłupiał mocno, że sam uwierzył że jest Szczęsny, a przynajmniej na drodze do samego szczęścia, którego się spodziewał dochrapać za pomocą nauk.

Było wiele płaczu w chacie ekonomskiej, gdy Szczęsny wyjeżdżał z paniczem i panem guwernerem do Przemyśla do szkół. A co tam gorących pocałunków, a łez gorętszych a najgorętszych modłów i życzeń spadło na białe i otwarte czoło Szczęsnego!.. Gdyby się uściły, byłby zapewne Szczęsnym całe życie pozostał. I wszystko się tu-liło koło Szczęsnego, i domownicy i zwierzęta domowe! wszystko i wszyscy żegnali Szczęsnego... Przykro biednemu, przykro było ale zarazem i miło. Bo czuł się kochanym, ale tak kochanym, jak się raz tylko jest kochanym w domu rodzinnym, którego wszystkie kąty i ściany nawet mają zda się, jakiś swój język tajemniczy, pieszczotny!—

To była dla Szczęsnego ostatnia szczęsna chwila. Ilekroć mu później stawała pamiątka przed wzrokiem duszy, biedny Szczęsny wyciągał ramiona, by raz jeszcze te wszystkie sny rodzinne uściskać!... Nadaremnie!... jego ręce ścisnęły zimną próżnię rzeczywistości.

I wszyscy przy pożegnaniu owem pocieszały się nadzieją, że Szczęsny jest już na drodze do szczęścia przyszłego, znaczenia i wziętości! O głupie nadzieje ludzkie! wyście skrzydłami Ikara przyprawionemi! Unosicie w błękit, w przestrzeń! w niebo! póki nie wtrąciecie w przepaść!

I Szczęsny sam zaczął już marzyć, a stawiać budyn-

ki nadpowietrzne cudnej architektury! prawdziwe zamki na lodzie, bo pod nimi jest lód rzeczywistości najzimniejszy i najzdradliwszy, lód ludzkiego egoizmu! Budujże! a buduj co na nim! w pierwszą lepszą porzucasz płonkę!

A uczył się okropnie nasz Szczęsny. Zdatości miał istotne, ale na nieszczęście te zdolności nie były w miarę jego położenia jako syna ekonomskiego, któremu nie wolno mieć wielkich zdolności. I słusznie, bo czyliż to nie przewrotny byłby świat, żeby taki ekonomczuk śmiał mieć więcej rozumu od grafowskiego paniątka?

Szkolne te czasy Szczęsnego w Przemyślu przeplatały i inne zajęcia, które mu co chwila zawadzały i w urojeniach i w rzeczywistości. Co mu pomagały eminenecje szkolne, kiedy trzeba było czyścić buty i panicza i guwenera, i biegać za sprawunkami po mieście i drugim paniczom usługiwać, gdy przyszedli do nich w gościnę?

Kto wyliczy te wewnętrzne męki chłopca biednego, na które składa się i oburzenie i wstyd, własne i cudze pogardliwe a serdeczne uwagi i śmiechy! Jakiego to trzeba hartu, by z takiej szkoły wyjść z samoistnym i dzielnym charakterem. Z takiego wychowania muszą się wyrodzić owe smutne kalectwa moralne, które się później odzywają w takich, jak ich tam potem nazywają — parweniuszach, którzy za pomocą pracy i wytrwałości gdy wyjdą na urzędników, nie mogą zapomnieć owych mąk, i gdy się zdarzy sposobność, sownie odplacają się tym, którzy im dopiekali za lat młodych.

Obejrzyjmy się każdy z osobna na nasze całe życie, a zdybiemy nie jedno zastosowanie do tego o którym mówimy przykładzie. I możnaż pierwszy na nich rzucić kamień? a jeżeli rzucić już! na kogo-by po słuszności rzucić wypadało?

Nim skończył gimnazyalne szkoły w Przemyślu, miał Szczęsny kilka jeszcze chwil szczęsnych, chwil niepowrotnych.

Niemówię już o wakacyach, o tych złotych, cudnych, uroczych wakacyach, o których się marzy naprzód, i marzy potem tak cudownie, a używa tak rokosznie.

Ale owe przysyłki rodzicielskie z domu; te szynki woniejące, te placki jakby złotem lśniące, owe pierogi pulchne a pełne; i w tem wszystkim woń dawna, znana, woń domu rodzicielskiego, tak dalece, że zda się widzieć w tych przysyłanych darach ślady palców matczynych i rączek lubych siostrzyczek.

I w samym mieście miewał on przyjemniejsze epizody! Pan Szczęsny był ładny chłopiec, ale ładny całą gębą, biały, rumiany, z czarnemi włosy, a okiem ciemnym, lśnjącem, z czołem wzniosłym i otwartym, na którym godnaby spocząć myśl wyższa, myśl jak niektórzy jego koledzy powtarzali, — myśl arystokratyczna! Głupi! gdyby ich kto spytał, co pod tem rozumieją!

Było mu z tem i dobrze i niedobrze! W mieście zna-

li go i lubili niektórzy a mianowicie niektóre, zowią go ładnym chłopcem. Dwie nawet stare panny, córki zmarłego inżyniera, lubowniczkami niepospolite mytologii, w której niestety mimo najlepszej chęci żadnej już roli odegrać nie mogły, przeważały go Antynousem!

Było mu także nie dobrze z tem, bo najprzód chłopiec nabierał próżności i dumy, i w chwilach samotnych marzeń wierzył na prawdę, że jest przeznaczony na coś wielkiego, kiedy go już przyroda sama swym palcem jako ulubienca swego naznaczyła. A co najgorzej! że ta jego powierzchowność gniewała ogromnie panicza, który był bardzo brzydki! Wprawdzie grafowie, guwerner i inne duchy pochlebne mówili i powtarzali, że panicz ma piękność arystokratyczną, to jakieś coś, co wygląda na niby jakieś tam piętno, czy pieczętkę wyższego arystokratycznego pochodzenia. To piętno czy pieczętka spoczywała głównie w chudości, karłowatości, zapadłości, przeciągnięciu i długości policzków i ust. Wprawdzie matka, która wojażowała po różnych kątach, twierdziła, że synalek miał wielkie podobieństwo do jakiejś ogromnej znakomitości europejskiej, którą ona poznała u wód jakichś, i o której tak tylko z pewnym tajemniczym przyciskiem rozповідаła, i inaczej rozpowiadać nie mogła, bo ta znakomitość raczyła się z nią poznać i żyć inkognito, w pewnym dyplomatycznym zmierzchowym półcieniu. Ale mimo to wszystko kusa była rada i próżne naciąganie. Młody panicz był solennie brzydki! Łatwo pojąć, jak go irytował ładny ekonomczuk, który zdawał mu się przedrżyniać swą twarzą na wyścigi z zwierciadłem. To też mścił się na nim, i drwinami i przymówkami, a jak się udało i kuksami.

Tymczasem gimnazyum pokończyli oba Szczęśni. Trzeba było jechać do Lwowa na uniwersytet.

Któż zdoła opisać to drugie jeszcze boleśniejsze pożegnanie! pożegnanie miasteczka bliskiego wioski rodzinnej! W Przemyślu jakoś mu było milej, bo przynajmniej bliżej domu, przynajmniej nad Sanem, nad tą swoją rzeką rodzinną, po której dorastający młodzieniec wysyłał ku chatce rodzinnej swe serdeczne myśli i westchnienia! Pożegnanie bolesne! które otwiera pierwsze pole do tych pożegnań bez końca, z jakich się składa życie całe człowieka. To już zaczyna tę podróż w świat, w życie prawdziwe! żegnajcie marzenia najmilejsze bo najpierwsze.

Biedny Szczęśny! żeby przynajmniej był mógł pożegnać wszystkich, jak się z nimi raz pierwszy żegnał. Niestety! przez lat kilka wiele się zmieniło. Stara matka spoczywała na wiejskim cmentarzu pod zieloną darnią mogiły. Siostry rozbiegły się po świecie; te za mąż, te po służbach. Stary podstarość posmutniał, posołowiał i milczał patrząc na ciche i puste starej chaty kąty. I czy ich kiedy zobaczy jeszcze! czy zdybie w życiu! Pożegnać dość łatwo, a witać jakże trudno! A choć zdybie! gdzież ono dawne uczucie wiosniane? Jak mech z owocu lub kwia-

tu zwiąły je i porwały burze rozmaite. Chciałbyś wyczerować z siebie świeżość tych uczuć dawnych? Nadaremnie! Wymęczysz jeno smutne i przykre skrzywienie, karykaturę chwil minionych!

Bądź zdrow Przemyślu stary grodzie, bądź zdrow Sanie, rzeko moja! bądźcie zdrowe fale wartkie i srebrzyste! wołał Szczęśny rymem i nierymem. Bo Szczęśny kierując się na coś wielkiego, uderzał nieraz i w lutnię wieszczów, próbując rozmaitych przygrywek! Przyszłość bowiem zasłoniła! kto wie! może wypadnie zostać dla ojczyzny poetą wieszczem... prorokiem latać przed ziomkami na pegazie, nucąc im pieśni wojenne bohaterskie!

Ileż to głępszych jeszcze rzeczy zamarzył każdy z nas za młodu!...

W stolicy zaszła wielka zmiana w życiu Szczęśnego. Że korzystna, oczywiście wszyscy krzyczeli, powtarzając na wysig:

— Jaki on szczęśliwy ten Szczęśny!

Młody graf znienawidził naszego Szczęśnego; nie mogąc wszystkich zwierciadeł wypędzić z domu, chciał przynajmniej wygonić Szczęśnego. Lecz że graf, i podobny do dyplomaty, więc nie zrobił tego po prostu, lecz z pewnemi formami czysto pańskimi.

Zarekomendował go łaskawie za pomocą starego grafa do pana barona, z którym żyli z całą rodziną w wielkiej przyjaźni w oczy, a obmowie zjadliwej poza oczy. Pan baron, zapewniony przez grafa, że dosyć będzie Szczęśnego ubrać i dać mu strawę, bez płacenia gotówki, wziął go za korepetytora do trzech młodych baronów, pełnych nadziei paniczów!...

Jakże go tu nie mieli nazywać szczęśliwym koledzy, którzy z Przemyśla piechotą przydryptali do Lwowa, i nie wiedzieli gdzie się zaczepić, aby codzienny wygrzebać chleb!...

Szczęśny inaczej sądził o szczęściu swoim.

Już to podumniał trochę, gdy wszedł do pałacu baronowskiego, gdzie było wszystko po baronowsku, a więc świeciło, łyskało i brzmiało mile po wierzchu. A wszędzie herbów co niemiara, a fantazja i dmuchanie pańskie, a liberye służby, a dywany na schodach!... Jakże nie miał podumnieć biedny ekonomczuk?

A była też i chwila prawdziwego użycia, gdy z rozkazu barona pojawił się jakiś stołeczny mistrz sztuki kra- wieckiej, by całkiem nowe sporządzić szaty dla Szczęśnego, stósowne do domu baronowskiego, i do towarzystwa trzech młodych baronów, z którymi przecie korepetytor nowy w swych starych przemyskich szatach nie mógłby obcować.

Jakkolwiek filozofowie i moralisci, i my wszyscy za nimi powtarzamy, że ubiór człowieka nie stanowi, każdy z nas w duszy jest dobrze przekonany o tem, że każdego sądzą powierzchownie po jego powierzchowności, i idąc za

przysłowiem: Jak go widzą tak go piszą. Strój to próżność zapewne, a przecież z jednej strony niemiło jakoś rozmawiać na ulicy z człowiekiem źle ubranym, chociażby pod tym zaniedbanym futerałem krył się jakikolwiek sławny i uczony mąż. A z drugiej strony, każdy przyzna z własnego doświadczenia, że jemu samemu z nową suknią przybyło i rozumu, i wiadomości, i nawet istotnej wartości wewnętrznej. Pewność podobania się tworzy i urozmaica w każdym człowieku sposoby podobania się.

Nasz więc Szczęsny miał chwilę pełnego szczęścia, gdy w nowe i modne przebrany suknie, w całej swej naturalnej urodzie przeszedł się po stolicy, i wszędzie zdybował uprzejme i czułe nawet spojrzenia przechadzających, którzy nieraz stawali na ulicy mrużąc półgłosem o ładnym chłopcu. A ten chłopiec miał lat już siedemnaście, i podręczną w życiu odgrywając rolę, za nadto często musiał żyć życiem przedpokojowym, by z niego nie był wyczerpniętą niejedną nauką mniej stosowną do wieku jego.

To też myśli jego tak mu się piętrzyły w głowie, jak owe góry przez olbrzymów układane, by niebo zdobyć, aż czołem zdawał się już trącać o niebieską powalę.

Wnet wszakże wrócić musiał do chłodnej rzeczywistości.

Młodzi baroniki byli daleko bogatsi od młodego grafa, a więc mniej jeszcze uczyć się chcieli. Woleli drwić z korepetytora, płatać mu ciągle psikusy, wykrzywiać się mu, język wystawiać, i w końcu skarżyć przed rodzicami, że ich nic nie uczy, że się źle obchodzi, że jest straszny gbur, i t. d.

A przytem chociaż w domu baronowskim wszystko było świetne, było to tylko złudzeniem optycznym. Szczęsny mieszkał w pałacu ale na poddaszu, w lecie podobnym do owych więzień ołowianych w Wenecyi, skwarnych jakby niebo tropikowe, w zimie zaś przypominającym powietrze syberyjskie. Jeżeli goście nie było, jadał przy pięknym stole srebrami zastawionym, ale wstawał głodniuteńki, bo stary baron z tradycyi rodzinnej wyczerpnął tę wielką prawdę, że można się żywić łada czem, i że nic tak nie kosztuje jak dogodzenie żołądkowi. W dzień wystawy gdy byli goście, ekonomczuk jadał z fagasami strawę przedpokojową, która się w stolicy stała sławną przez ogadających ją lokai, co tydzień z baronowskiej służby uciekających. Przytem fupy pańskie i państwa i paniczów stawiały się biednemu Szczęsnemu codziennie nieznośniejsze. Jednem słowem, nasz bohater nic nie dostawał u baronostwa, prócz stancyi i protekcyi, objawianej pogardą i poniżeniem.

Mimo to uczył się zawzięcie, brnął po uszy w chaos filozoficzny, i czuł się tak mocnym w tej mądrej nauce, iż poczuł wreszcie w sobie widoczne powołanie, zostać luminarzem europejskim w tej ciemnicy filozoficznej, po

której ludzie brodzą od wieków na prawo i na lewo, grając w ciuciubabkę z wszystkimi prawdami, pewnikami, teoryami i utopiami, jakie tylko dają się wyprowadzić za pomocą rogatych i innych sylogizmów. Nie był tylko w zgodzie z sobą, czy zostanie po prostu uczonym piszącym dzieła sławne na świat cały, czyli też jako profesor otworzy katedrę europejską, do której jak ongi do Aten zbiegać się będą uczniowie świata całego. To pewna, że zostanie wielkim człowiekiem.

A więc dłużej nie mógł wytrzymać u barona. Porzucił go, i puścił się w życie stołeczne o własnych siłach.

Przyszły wielki człowiek musiał szukać lekcyi, i uczyć abecadła małych przedmiejskich lampartów za kawałek suchego chleba.

Ta pedagogika w małym formacie, jest jedną z najokropniejszych męczarni, której opisywać nie trzeba, bo ci co jej doznali, znają ją aż nadto dobrze, a ci co jej niepotrzebowali, patrząc z góry na biedaków goniących po lekcyach, nie chcą ich biedy rozumieć, jak zwykle syci głodnych nie rozumieją.

Jest to zajęcie najniewdzięczniejsze, bo ledwie chroni od głodu, buty rozdziera niemiłosiernie, wyciera łokcie u rękawów, kieszeni nie napelnia, a głowę piskliwem i monotonnem skandowaniem abecadła zahołomszona, wysusza na koniec; jednym słowem — biednemu nauczycielowi nie daje ani fizycznej ani moralnej żywności.

Ale Szczęsny zawsze Szczęsny! krzyczeli koledzy, bo po długich kwerendach udało mu się dwie lepsze złapać lekce. Jedną u krupiarza pod rogatką brodzką, a drugą u kominiarza pod rogatką janowską. U krupiarza dawał mu wikt, naturalnie postny po większej części, bo rozmaitemi kaszami sztukowany. U kominiarza opierano go, dawano mu kawę wieczorną z najlepszej cykoryi, i co miesiąc dostawał ośm reńskich w walucie.

Biegajże tu codziennie od jednej rogatki do drugiej, ucz przez kilka godzin niesforne bębny, którym w głowie piłka i inne uliczne gry; a prócz tego chodź na kolegię, i aby wyżyć przez cały miesiąc, korepetuj jeszcze po nocach z najbiedniejszymi nieco studentami za kilka groszy! Ale za to jak wrócił do swojej stancyi! Ta stancya chociaż na tyle i na poddaszu między kominem i dachem, była mu rajem, rajem prawdziwym. Ale o tym raju później.

(D. n.)

GWIDO.

przez **Henryka Jabłońskiego.**
(Ciąg dalszy)

XIV.

Po wielu latach bólów i nadziei
Witaj dziecięcych moich wspomnień strono!
Smutny cię witam, śród burz i zawiei,—

Z rozdartem sercem, młodością straconą,
Ze łzami w oczach...

A ty mię z kolei
Jakże powitasz marzeń moich strono?

Smutno! — po polach kurzących śnieżnicą
Wicher się błąka, pędzą białe chmury,
Umarłe fale krzysztalami świecą,
Lasy bieleją jako śnieżne góry,
A wyżej słońce pogrzebu gromnicą
Oświeca widok jako grób ponury!

Tam przed kaplicą czernieją mogiły,
Na żadnej kwiatu nie ujrzyś pamięci,
Tylko je dzikie bluszcze upowiły,
I suchy powój po krzyżach się kręci.
Tu matka, — siostry matki nie przeżyły,
Pomarli wszyscy... któż ich grób poświęci?

Gdzie dom był, — wzgórek trawą porośnięty,
Piorun zgruchotał nawet dąb wiekowy,
Pień tylko stoi — niby stróż zaklęty,—
Jedyny teraz tu pomnik — grobowy;
Chwastem porasta dziedziniec zamknięty...
Cicho — na bramie tylko jęczą sowy —
Pusto jak w stepie — a smutno jak w grobie!

Tu mi pozostać już między swojemi
I pod kaplicą krzyż wyczekać sobie,
A na posłanie kawał własnej ziemi.

Tu mi pozostać! — gdy serce w żałobie
Zatęskni, łzami zapłaczę rzewnemi,
Starych pamiątek zbudzę płaczem echo;—
Niech mi się marzy, że moja rodzina
Z grobów mi wieje nadziemską pociechą.
I śpiew jaskółki tu mi przypomina
Te, co śpiewała nad rodzinną strzechą.

* * *

Nad Bohem — w lesie — kwiecista dolina,
Tam moja chatka, — nad szemrzącym źródłem
Dokoła kwitną grusze i jabłonie,
Bzy i jaśminy, — tuż pod oknem mojem
Z grządek rzedy wieją słodkie wonie,
Tam mię jaskółki szczebiotaniem swoim
Budzą, — a z okien widzę Bohu tonie.
Widzę za rzeką oddalone pola —
Szumiące falą, — pełne miodu, woni,—
Jak czarne morze płynie czarna rola; —
A wszędzie rzewna nuta pieśni dzwoni —
Od Ukrainy, to znów od Podola,
Niby dwie harfy w rusańczanej dłoni.

Gram im do wtóru, gdy mi chęć przypłynie,
Gdy duch melodji jak dawniej się prosi
I płacze w sercu — w uroczej godzinie.

Wieśniak mię słucha, łzami oczy rosi,
I śpiewa ze mną, — i już w Ukrainie
Nie jedną dumę moją wiatry nosi.

Ileć w sercu własne śpiewam żale:

Nikt mię nie pojmie — słuchają kamienie,
A wtórzy — echo przykute na skale. —

Gdy z serca ludu snuję moje pienie,
Las mię rozumie, i rozumią fale,
I całą strunę w bożą harfę mienię.

Wtenczas nie bolą mię najkrwawsze ciosy,
Nie liczę żadnej bolesnej ofiary;
Bo w duszy czuję wszystkie niebios głosy,
A w sercu czuję wszystkie niebios czary!...

Jestem jak lilja, pełna woni, rosy, —
Kwiat na śmiertelne położony mary. (D. n.)

Do biografii generała Chłopickiego.

(Z listu do redaktora.)

Daleki jestem od tej myśli, ażebym chciał krytykę lub cenzurę na artykuły w piśmie jego umieszczone, rozpoczynać, lecz szczerą chęć ażeby w dzienniku tak czysto narodowym jak Nowiny lwowskie, nie zamieszczać mylnej biografii o człowieku, do sławy narodowej mającego słuszne prawo, a dziś już w innych regionach przebywającego, — przeto w mojej samotności cichego ustronia, wyczytawszy wiadomość o śmierci generała Chłopickiego, znalazłem mylne opisanie w numerze 120. Nowin lwowskich tak o urodzeniu zmarłego generała jako i całym wojskowym zawo-
dzie.

Generał Chłopicki nieurodził się w Galicyi roku 1772. jak to mylnie w Nowinach zamieszczono, lecz miejscem jest wieś Kapustynia na Wołyniu i tam dnia 14. Marca 1771 światło dzienne zobaczył; w roku 1785. już wszedł do służby narodowej dnia 14. października jako kadet do pułku piechoty szefostwa Kalixta Ponińskiego. — Przechodząc przez wszystkie stopnie podoficerskie dopiero dnia 20. marca 1791 został chorążym u grenadierów w 11. pułku piechoty szefostwa Ilińskiego. W roku następnym to jest 1792. r. rozpoczęła się wojna przeciw Rossyi, która za pomocą niegodziwej konfederacyi Targowickiej usiłowała obalić wiekopomne dzieło, konstytucję 3. Maja 1791 roku. Chłopicki w tej pierwszej kampanii o całość ojczyzny i prawa narodowe walczył mężnie pod Zieleńcami i Boryszkowcami obok księcia Józefa Poniatowskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego, Kniaziewiczza i Wielhorskiego.

Nieudolny Stanisław August, po przystąpieniu do zdrajców, to jest do Targowiczianów, wstrzymał działania wojska narodowego, a wówczas dowodzący książe Józef Poniatowski składał dowództwo armii. Wojsko przejęte bolem serca ofiarowało księciu Józefowi medal z napisem: Miles Imperatori. List ofiarny był podpisany przez oficerów różnej broni, a między podpisami czytamy: Chorąży Chłopicki z batalionu Ilińskiego.

W roku 1794. zaczawszy od bitwy pod Racławicami w wszystkich następnych, aż do walki nieszcześliwej pod

Szczekocinami d. 10. października 1794, która dwuznacznie opóźnieniem Ponińskiego z posiłkowym korpusem, i śmiertelną raną naczelnika los ojczyzny zdecydowała, już w tej bitwie Chłopicki jako kapitan znajdował się.

W roku 1797. przy formacji Legionów we Włoszech Chłopicki został umieszczony w półbrygadzie Forestiera w stopniu kapitana, lecz już w roku następnym, to jest w roku 1798. postąpił na majora, a w krwawej bitwie nad Trebią dnia 18. 19. i 20. czerwca 1799, w której był ciężko ranny, został szefem batalionu, okazawszy nieustraszone męstwo i rzadki talent wojskowy. — Tak pisze Chodźko w swoich *Histoire des Legions Polonaises en Italie*.

W roku 1806. powrócił Chłopicki na ojczystą ziemię i przy nowej formacji wojska polskiego został pułkownikiem, dowódcą pierwszego pułku piechoty legii nadwiślańskiej, z którym w r. 1808. do Hiszpanii pomaszerował. Świetne jego czyny wyszczególnił w swoich pamiętnikach marszałek Suchet książę d'Albufera, które to świetne czyny wyniosły Chłopickiego na stopień generała brygady 18. Lipca 1809. roku.

Tak walcząc ciągle za Pireneami, w roku 1812. już jako dowódca dywizji legii nadwiślańskiej, z czterema pułkami piechoty z dwunastu batalionów złożonej, powrócił do kraju i na wojnę przeciw samodzierzcy północy w roku 1812. do gwardii cesarza Napoleona z całą dywizją został przydzielony.

W bitwie pod Mołajskiem d. 7. Wrześn. 1812 odznaczył się walecznością a w nadgodę swoich czynów otrzymał krzyż komandorski za wojskowe zasługi. Ścigając nieprzyjaciela po tej bitwie dnia 10. września pod wsią Rzat został ciężko ranny w nogę, i w skutek tej rany odjechał do Warszawy. Gdy później nastąpił ciężki odwrót całej armii z Rosyi do granic Polski, jako jeszcze niewyleczony i niemogący służyć pełnić, Chłopicki odjechał do Paryża, gdzie po długiej kuracji dopiero w lipcu 1813. roku, w czasie zawieszenia broni, meldował się do służby. Gdy jednak cesarz Napoleon I. powierzał mu dowództwo dywizji holenderskiej, Chłopicki tego nie przyjął, gdyż chciał swoim rodakom przewodzić, tem większe mając do tego prawo, że młodszy od niego generałowie dywizjami komenderowali, jak niegodny Krukowiecki, jak pijaństwu oddany Weissenhof; żądał przeto Chłopicki dynisji nieotrzymawszy skutku na swoje żądania.

Dopiero po wejściu sprzymierzonych do Paryża cesarz Aleksander zapewniwszy formację wojska polskiego, mianował Chłopickiego generałem dywizji i wielu orderami ozdobił. —

Jak wiadomo wszystkim, co pod Wielkim księciem Konstantym służyli, i byli męczennikami służby wojskowej, Chłopicki wystąpił po kilku zaraz latach z wojska, a to w skutek poróżnienia się z W. ks. Konstantym, o jednego podchorążego od piechoty, którego miał być ciężko karany,

z powodu że jeden guzik u mundur nie miał po formie zapięty.

Równie jak wszyscy Polacy, co swój kraj i pomyślność jego kochają, tak i ja czuję nieskończony żal do ś. p. generała Chłopickiego, że niechciał gorliwie przejąć się duchem czasu w wypadkach następnych, i z energią działać przeciw nieprzyjacielowi, którego jak się okazało nie był tak straszny i silny, ażeby nas mógł od razu czapkami (szlapy) zarzucić. A cóż dopiero byłoby nastąpiło, gdyby dyktator korzystnie użył pierwszych dwóch miesięcy swojej władzy nieograniczonej na formację siły zbrojnej, która do kolosalnej mogła przyjść liczby? Zdaje mi się jednak, że pomimo żalu wielkiego, którego wszyscy mamy do generała zmarłego za jego uchybienia w wypadkach ówczesnych, zawsze jego waleczność i znajomość sztuki wojskowej, okazana pod Grochowem, niepozwała jak tylko z ubolewaniem popełnione błędy ś. p. Chłopickiego powtarzać i słusznie można-by na grobowcu jego ten sam wiersz wyrzeźbić, który marszałkowi Ney księciu d'Elchingen i Moskwie za ściśle niedopełnienie rozkazowi i spóźnienie pod Waterloo umieszczono: *Vingt ans de gloire, un moment d'oublier*.

Takiem przekonaniem uczucia moje przejęte niedały mi się wstrzymać, ażebym przy każdym spotkaniu ś. p. generała Chłopickiego, mojego kapelusza niezdjął z uszanowaniem.

Były oficer artylerii konnej z czasów księstwa warszawskiego, w r. 1831. oficer wyższy tej samej broni.

Angielska izba niższa.

Angielska izba niższa jest radą połączonych trzech narodów, Anglii właściwej, Szkocyi i Irlandyi; w jej ręku, więcej niż w któregokolwiek innego mocarstwa, spoczywają losy Europy. Z tej izby wypadały owe złote deszcze i pioruny, które obaliły potęgę olbrzyma, jakiego dwadzieścia wieków nie miało, — Napoleona; w tej izbie rozlegał się głos mowców i mężów stanu, jak Pitta, Burkego, Foxa, Sheridana, Wilborego, Peela i Broughama. Obecnie Anglia dobyła miecz w obronę praw narodów, a kiedy go nazad schowa, to kula ziemską zupełnie inną będzie miała postać, jeżeli wojna dłużej się pociągnie. Dla tego więc wielkiej jest wagi reforma, którą izba niższa w własnym swym łonie przedsięwziąć zamierza, zanoszą bowiem na to, aby głosowanie nie było publiczne lecz tajne; przeto ukrócił-by się ogromny nieraz i niekorzystny wpływ, jaki bogactwo możniejszym przy wykonaniu praw wyborowych do rąk daje.

Dzienniki angielskie jak wiadomo, wszystkie ważniejsze nowiny w izbie niższej przez swych reporterów tak dokładnie publiczności podają, iż cały prawie naród bierze jakby bezpośredni udział w naradach sejmowych. Rozprawy kolejami żelaznymi i telegrafami dochodzą do najdalszych okolic z szybkością prawie głosu, z tych doniesień dowiadujemy się, co uchwalono, ale w jaki sposób uchwały te przysły do skutku, charakterystyki mężów stanu, stronnictw i koteryj politycznych i tysiąca innych drobnych okoliczności, tworzących razem całość obrazu izby angielskiej, nie podają zupełnie.

Zadaniem naszym w tym szkicu będzie, dać czytelnikom Nowin żywy obraz izby niższej angielskiej, opisać salę sejmową, sławniejszych mężów stanu i mowców i skreślić porządek, zachowywany w izbie przy obradach.

Szczęśliwy i zręcznie wykonany pomysł architekta przerobił królewski pałac Westminster-hall. Wchodząc w nowy zamkowy dziedzińiec uderzy nas najpierw naprzeciw głównej bramy olbrzymia statua spiżowa Ryszarda I. Zapewne trudno-by wywieść, dla czego ją tu postawiono, w jakim związku historia Ryszarda Lwie serce zostaje z parlamentem angielskim? Z dziedzińca po schodach wchodzi się do obszernej sali, która jest jakby przedsionkiem sali sejmowej. Sala ta jest kwadratowa, bogato ozdobiona, z niej cztery ogromne łukowe drzwi prowadzą do dalszych gmachów sejmowych. Drzwi na północ idą do samej sali sejmowej, drzwi na południe do sali innej, gdzie się zwykle członkowie poufnie naradzają, drzwi na wschód do biblioteki i restauracji, a drzwiami od zachodu do sali sejmowej wolno tylko wchodzić członkom parlamentu. Po bokach są ekspedycje poczt, bióra do głosowania i kancelarye izby. Okna z szkła kolorowego, z herbami rozmaitych miast, wysyłających deputowanych do parlamentu, przepuszczają do sali mgławce światła. Sufit jest z ciemnego drzewa a posadzka z polewanej cegły. Na posadzce z cegieł wyłożone motto: „God save the Queen”, po którym najwierniejsza królowej Wiktorii izba i najposłuszniejsi poddani codziennie nogami depeją. Przy drzwiach po obu stronach w wysokich, skórą obitych fotelach, rozpiętych się obadwaj portiery izby, są to urzędnicy wielkiego znaczenia, wszystkich członków parlamentu znać muszą osobiście, aby do progów tej świątyni żadnego nie dopuścić profana.

Świadomi swych ważnych obowiązków, z rzymską powagą rozglądają się po sali; osobiście jeden z nich wpadnie każdemu w oczy, jest to gentleman o siwych włosach i twarzy buraczkowej, był portierem jeszcze za Pitta i Foxa, i na dzisiejszą generację deputowanych spogląda jak na młodzików niedoświadczonych, nad którymi czuwać trzeba.

Sala ta podczas posiedzeń w izbie przedstawia zawsze widok jednaki. Na rozmaite liczne grona podzieleni stoją tam lub przechadzają się agenci parlamentowi, adwokaci, prawnicy, szepcząc po cichu z swymi klientami; kilku konstabliów przestrzega porządku i woinego zawsze przejścia dla członków parlamentu; sekretarze i dyrektorowie kolei żelaznych, deputacje towarzystw, hrabstw lub miast pojedynczych czekają tutaj przybycia swych deputowanych, aby im wręczyć petycje do parlamentu. Tam czekają znajomi deputowanych na pozwolenie wstępu na galerię dla cudzoziemców, tu i owdzie widać damę, przez któregoś z deputowanych pomimo zakazu wprowadzoną, aby mogła rzucić choć wzrokiem na ławy prawodawców, skoro portiery w dobrym będą humorze. Przy drzwiach samych z niecierpliwością oczekują korespondenci dzienników prowincjonalnych roztrzągnięcia kwestyi, o której się dowiedziałyszy leżą jak szaleni do telegrafów. Tam klienci, kuzyni, znajomi deputowanych, tam opasły farmer; sztucery w białej krawacie i kołnierzykach twardych jak mury Sebastopolu, czekają zapewne na Sir Roberta Inglis lub Mr. Spoonera; tam zamysłone grono urzędników komisyy sanitarnej opanowało Sir Benjamin Hall, podczas gdy tłum różnorodny kupi się około Mr. Brothertona, który wszystkimi prywatnymi interesami się opiekuje. Sprytnie jak węgorz prześlizga się Mr. Hayter, rzuci tu i owdzie słówko lub wzrok znaczący, a półkownik Forester i Mr. Bateson biegają w około naradzając się z członkami opozycji.

Tymczasem inni członkowie parlamentu przemykają do sali sejmowej, to do biblioteki, to do bióra pocztowego albo do sali głosowania albo najczęściej do restauracji, by zasilili unysły zmęczony lub gardło wyschłe po długiej mowie, porcją bilsztyku lub portierem. Biada mu, jeśli dostrzeże go który z klientów, już tam rady niema, porwany lub uniesiony w tłumie do kącika, musi cierpliwie wysłuchać prośb i poleceń jego. Czasem wejdzie do tej sali który z matadorów izby jak n. p. Lord Palmerston, John Russel albo D'Israeli; wtedy rozpadają się tłumy, wtedy szept, domysły; z postawy, chodu

i spojrzenia ich wnioski o losach Europy i Anglii, póki drzwi się nie zamkną, i znowu wszystko do zwykłego chaosu nie powróci.

(D. c. n.)

Rozmaitość.

* **Sztuśce à la Minié i działa à la Lancaster.** Działa lane podług systemu Lancastera dwa razy dalej niesą, niż wszelkie inne, dotychczas znane. Jestto niezaprzeczenie rzeczą wielkiej wagi i kilka dział takich wysłano już do Krymu, gdzie po pierwszy raz próbowane będą.

Lancaster jest ludwisarzem w Londynie. Od kilku lat zajmował się on wynalazkami przy laniu dział i owocem niezmordowanych jego badań jest działo, nazwane przez niego owalnem, lecz znane światu pod imieniem wynalazcy. Czółna kanonierskie, z początku na morze bałtyckie przeznaczone, mają być uzbrojone w takie działa.

Niejednostajna waga naboju jest najgłówniejszą przyczyną, że kule nie regularnie lecą, a jak wiadomo, najtrudniej jest naboju dać kształt okrągły. Między tysiącem ku działowych dwie zaledwie mają doskonałą okrągłość, i zatykają szczelnie paszczę działu, przez co lot ich staje się nie regularny i z pewnością skutku ich przewidywać nie można. Tej niedogodności zapobiegli Lancaster i Minié.

Kula sztucza zwyczajnego jest gładka, zaś w sztuce gwintowanym ona wewnątrz kilka karbów, które się wiją linią ślimaczą, ale tak, że w całej rurze karb tylko półtora raza się okręca. Z tego wynika, że kula w rurę gwintowaną wbiła, przez wszystkie te karby przejść musi i zatem szczelnie ją zatka a wystrzelona lot ten łuczasty zatrzyma, chyba że nabój prochu zawielki da jej pęd nadto mocny. Zależy więc wiele na tem, aby wielkość naboju należyście wyrachować.

Nabój i kulę albo się nabija górą przez otwór rury, albo wkłada się przy kamerśrubie, ale jeden i drugi sposób jest niekorzystny, bo znużny i wiele czasu zabiera. Brano się więc na różne sposoby, aby niedogodność tę usunąć i w tym względzie wynalazek kapitana Minié okazał się najlepszym. Kula jego wynalazku ma kształt stożka czyli głowy cukru, z wydrążeniem u spodu, do którego kawałek kruszeu w kształcie naparstka lekko przytyka. W ten naparstek uderza siła, rozwijająca się z podpalonego prochu, nasamprzód i jakby olbrzymim młotem wbija go w ołowianą kulę, która się rozsada, i rurę szczelnie zamyka tak, że ani cząstka siły prochu ulecieć nie może.

Paszczka w działie à la Lancaster niema takich karbów, otwór jej jest gładki, jak przy sztuce zwyczajnym, ale zato dziura dalej przybiera kształt nieco łuczasty, kula więc przechodząc w działo linią łuczastą i w powietrzu lot ten łuczasty zatrzymać musi.

Gdyby do dział naboju ołowianych można było użyć, to system kapitana Minié mógłby być i do nich zastosowany, ale ponieważ kula musi być żelazna, więc i do ścian rury konieczne przylegać musi. Siła strzału z działu à la Lancaster jest ogromna, mur na 3 stóp gruby jej się nie oprze, bok najmocniejszego okrętu na wskroś przebieje. Przytem działo takie bardzo daleko niesie. Utrzymywano, że na 2 mil niesie, ale to jest przesada, jednakowoż to pewna, że dwa razy dalej niż działa zwyczajne. Zobaczmy, jaki skutek wywrą te działa na granitowe Sebastopolu mury.

* **Olbrzymie basy.** Jeden instrumentciarz w Paryżu zrobił basy, przeznaczone na przyszłą wystawę paryską. Zwyczajne basy są naprzeciw tych jakby wiolonczelą. Nowe te basy mają 8 stóp wysokości, przyciskanie strun i pociąg smyka odbywa się za pomocą maszyneryi, jak na puzanie. Zdaje się, że chyba weteran artylerysta, dźwiękiem czyli raczej grzmotem tego instrumentu będzie mógł się przysłuchiwać.

* **Poetyczne ostrzeżenie.** W jednym ogrodzie napisano na tablicy wielkimi głoskami następujące ostrzeżenie:

Ktokolwiek wchodzi do ogrodu tego,
Nie rwij owocu ni kwiatu żadnego,
Pomnij, że Adam za jabłko jedno
Z raju pójść musiał, zgubił duszę biedną.

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Nadzieja. 2. Katakomby. 3. Literat. 4. Zapusty. 5. Lewa nda.**

* W poprzednim numerze w artykulu o pływających baterjach przez pomyłkę drukarską stoi „na każdą warownią podobną wyjdzie do 70 miliona funtów.” Prosimy sprostować „od 700,000 do miliona funtów żelaza.”

Przyjechali od dnia 30. października do 1. listopada do Lwowa:

PP. Strzelecki Eugenisz, z Hyrowa. Barański Michał, z Radłowic. Korytowski Karol, z Podhajczyk. Czajkowski Hipolit, ze Sarniek. Garapich Władysław, z Cebrowa. Borowski Teodor, br. z Kurowic. Golejewski Jan i Kornel, hr. z Krzywiec.

PP. Łodyński Hieronim, z Milatyna. Winnicki Tytus, z Liska. Gutowski Kazimierz, ze Stryja. Toczyński Franciszek, z Brodów. Wszelachyński Franciszek, z Brodów. Białokórski Felician, z Czajkowiec. Dunin Jan, z Głębok. Morawski Konstanty, z Pohorec.

PP. Ustrzycki Włodzimierz, z Dobkowic. Białobrzęski Aleksander, z Koniowa. Guzkowski Kajetan i Marcin, z Nowego miasta. Paszkudzki Ignacy, z Żędowic. Szczepański Józef, z Danilcza. Padlewski Franciszek, ze Stanisławowa. Krański Maurycy, z Przemyśla. Malinowski Stanisław, z Horozanki. Horodyski Adolf, z Grogulec. Ryłski Eustachy, z Ostrowa.

Wyjechali od dnia 30. października do 1. listopada ze Lwowa:

PP. Tretter Hilary, do Słobody. Jabłonowski Ludwik, hr. do Tarnopola. Kępcz Kajetan, do Zaleszczyk. Wiszniewski Henryk, do Dobrzana. Skarbek Józef, hr. do Mościsk.

PP. Kościelicki Egidyusz, do Przemyśla. Niezabitowski Włodzimierz, do Korczyna. Augustynowicz Bolesław i Seweryn, do Lubienia.

PP. Morawski Dionizy, do Stanisławowa. Łukasiewicz Kajetan, do Kołomei. Garapich Elias, do Zagórza. Tyszkowski Józef, do Rybotycz. Tyszkowski Antoni, do Trojcy. Sozański Sylwester, do Kornałowic.

Kurs telegrafowany z Wiednia 31. p. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam	—	Medyolan za 300 lirow	119 ⁷ / ₈ %
Augsburg za 100 złr.	123.	Paryż za 300 franków	143
Bukareszt	—	Agio duk. ces.	27 ¹ / ₂ %
Frankfurt za 120 złr. podług	—	Srebra agio	24
24 ¹ / ₂ stopy	121 ³ / ₄ %	Pożyczka 5% 83 ¹ / ₂ %	4 ¹ / ₂ 73 ¹ / ₂ %
Genua	—	Pożyczka lit. B.	—
Hamburg za 100 tal. banco.	90 ³ / ₄ %	Akcyje banku	—
Konstantynopol	—	akcyje pończocna	1750.
Liwno	—	Obl. ind.	—
Londyn za 1 funt szterl.	11. 54.	Nowa pożyczka z loteryą	96 ¹ / ₂ %
Marsylia	—	Pożyczka narodowa	87 ¹ / ₂ %

Dzisiejszy.	Kurs lwowski.	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 44	złr. 5
Dukat cesarski	—	5	50
Półimperyal zł. rosyjski	—	10	4
Rubel srebrny rosyjski	—	1	57
Talar pruski	—	1	50
Polski kurant i pięciogłówny	—	1	25
Galicyskie listy zastawne za 100 złr. bez kuponu	—	85	38
Obligacye indemnizacyjne bez kuponu 73. 30 do 74 złr.	—	—	—

Mam zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność tudzież moich PP. uczniów i uczennice, iż, przybywszy ze wsi, na nowo rozpoczy-
nam lekcye nauki **czytania dokładnego nót i metody piękne-
go śpiewu**, polecając mnie przytem ich dalszym łaskawym względem
Nieszkam na początku ulicy St. Jurskiej Nr. 662, na drugim
piętrze po prawej ręce.

Jan Nep. Nowakowski,
artysta sceny polskiej.

(138. 4—6)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: **H. W. Kallenbach.**

Do księgarni **H. W. Kallenbacha** we Lwowie nadeszła

Specyjalna mapa Krymu przez Handtkiego

w 4 arkuszach 2 złr. — kr.

w 1 arkuszu 40 kr.

Almanach de Gotha. Annuaire diplomatique et statistique pour l'année 1855. 2 Złr. 20 kr.

Gothaisches genealogisches Taschenbuch nebst diplomatisch-statistischem Jahrbuche auf das Jahr 1855. 2 Złr. 20 kr.

Gothaisches genealogisches Taschenbuch der gräflichen Häuser auf das Jahr 1855. 3 Złr. — kr.

Gothaisches genealogisches Taschenbuch der freiherrlichen Häuser auf das Jahr 1855. 3 Złr. — kr.

Gothaischer genealogischer Hof-Kalender nebst diplomatisch-statistischen Jahrbuche auf das Jahr 1855. 3 Złr. 3 kr.

(139)

(3—3)

W Księgarni **H. W. Kallenbacha** we Lwowie
dostać można:

BIUSTÓW ZNAKOMITYCH MEŻÓW

z tak zwanej massy stearynowej. Mianowicie następujących mężów
biusty znajdują się w tej księgarni:

Byron	Meyerbeer	J. J. Roussau
Chopin	A. Mićkiewicz	Rubens
B. Franklin	P. de Molière	Schiller
Goethe	Mozart	Thalberg
Kościusko	Paganini	Van-Dyck
Liszt	Raphaeł	Voltaire
Mendelssohn	Rossini	Washington

Biust jeden kosztuje 1 złr. 36 kr. m. k. Kto bierze sztuk 10, otrzyma je za 15 złr. Biorącemu najmniej dwa biusty, księgarnia przesyła je pocztą w pudełku należycie opakowane.

Biusty te mają twardość marmuru, śnieżnej są białości, i **zaw-
sze** w tym stanie utrzymywane być mogą; każdą bowiem przypad-
nięcie prochem, lub zezernienie, mydłem i letnią wodą bardzo łatwo
zmyć można, daleko prędzej i łatwiej jak z marmurowych.

(153)

Wezwanie do przedpłaty na

(2—3)

Gwiazdkę Cieszyńską.

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu, wychodzące w Cieszynie, raz
w tygodniu, co sobota, na całym arkuszu. — Redakcyja dokłada od
lat kilku najszczerszego starania, żeby zadowoleniem wymagań czy-
telników zapewnić utrzymanie pisma. Jednakowoż w Śląsku samym,
kraju niewielkim i nadto od kilku lat różnemi plagami nawiedzanym,
nie może znaleźć dostateczne dla niego wsparcie. Przeto zwywa
współrodaków do życzliwego udziału w przedpłacie. — Prenumerata
wynosi, wraz z opłatą od przesyłki pocztowej, na kwartał 1 złr. 10 kr
na cały r. 4 złr. 40 kr. m. k.

Redakcyja posiada także jeszcze kompletne egzemplarze Gwiazdki
z r. 1852, 1853 i 1854, które w celu zapomożenia się, po niższej
cenie wysprzedać sobie życzy, jako to: trzy ubiegłe kwartały r. 1854
za 1 złr. 30 kr. czyli pojedynczy kwartał za 30 kr. Rocznik 1853
(oprawny za 1 złr. 40 kr. — Rok 1852 (oprawny) za 30 kr. mon. k.
Zaczem życzący sobie nabyć Gwiazdkę od r. 1852 aż dotąd mogą
takową dostać za 3 złr. 40 kr. m. k. Również Tygodnik od 1849 —
1851 jest do nabycia za 1 złr. 30 kr. m. k. —

Spodzielając się dobrego przyjęcia wezwania niniejszego, redakcyja
sumiennie starać się będzie o dopełnienie swego zadania.

Cieszyn, 14. października 1854.

P. Stalmach, redaktor

Z drukarni **E. Winiarza.**